# DODATEK
## do Nr. 114
# „DZIENNIKA POLSKIEGO.”


## Kardynał Kopp i dr. Haase.

Piszą do nas z nad granicy szląskiej: *Gwiazdka Cieszyńska* w nr. 15 z dnia 15 kwietnia br. donosi, że wszyscy posłowie niemieccy, więc i Schönererowcy, pod przewodnictwem ks. kardynała Koppa, wice-marszałka sejmu szląskiego i biskupa wrocławskiego, składali dr. Haasemu gratulację z okazji jego 40-letniej działalności na Szląsku i że mu przy tej sposobności wręczono dar honorowy, składający się z srebrnego pióra i dwóch świeczników.

Otóż niepodobnem się wydaje, by te dwie osobistości ze stanowiska religijnego mogły się zbratać, ale ze stanowiska szowinistyczno-niemieckiego stanowią jedność. Bo jakże sobie inaczej wytłumaczyć gratulację niemieckich posłów sejmu szląskiego wszystkich odcieni dr. Haase'mu w dniu 11 bm. z okazji 40-letniego wichrzenia i destrukcyjnego jego działania na Szląsku, pod przewodnictwem ks. kardynała Koppa, biskupa wrocławskiego?

Dra Haasego, jako wroga narodowości polskiej na Szląsku, zna cała Polska; jego zakulisowe intrygi przeciw Polakom na Szląsku i polskiemu gimnazjum w Cieszynie są powszechnie znane, a potoki łez polskiej ludności księstwa Cieszyńskiego aż nadto świadczą, że dr. Haase, lubo Polak i syn pastora polskiego, to uosobiony wróg polskiego ludu szląskiego.

I temu wrogowi, rozbijaczowi idei polskiej odradzającego się Szląska, wręcza biskup katolicki, najwyższy dostojnik kościoła, srebrne pióro w darze, by dalej pracował dla dobra Szląska, albo innemi słowy: Ja biskup katolicki oddaję ci srebrne pióro, ale pracuj niem dla zagłady ludu polskiego na Szląsku t. j. moich djecezjan.

Czyż może być większa zniewaga katolicyzmu, dokonana przez najwyższego dostojnika kościoła katolickiego, kardynała? I nie mówimy tu nic o zapatrywaniu politycznem biskupa Koppa, choć ono wszystkim Polakom jest znane i nie ochroni go od tego zarzutu ascetyczne życie, jakie ma prowadzić podług zdania miarodajnych kół duchownych, ni też ofiary na kościoły i szkoły — ale w tej nadzwyczajnej grzeczności kardynała kościoła katolickiego dla luterskiego pastora, choćby nawet superintendenta — muszą katolicy Polacy upatrywać zgorszenie dla tego ludu wiernego, który mimo wiekowych ucisków został przy wierze swoich ojców.

A co najgorsze, kardynał Kopp na czele niemieckich szowinistów, zwolenników hasła: „*Los von Rom*“, składający gratulację drowi Haase'mu — smutną rolą, jaką odegrał, niejako zachwalił, zadekretował apostazję od kościoła katolickiego i podpisał piórem, które mu wręczył

Nie możemy przypuścić, żeby sobie ks. kardynał Kopp nie zdawał sprawy z kroku, który zamierzał uczynić, boć musiał wiedzieć, że jego djecezjanami nie są tylko Niemcy, ale też i krocie tysięcy Polaków i powinien był szanować uczucia tego ludu, który uważa to za chlubę być Polakiem. A wszak ks. kardynał Kopp w najwyższym stopniu obraził lud katolicko-polski swojej djecezji i ten lud dobrze sobie to zapamięta. To też żal ludności polskiej na Szląsku z tego powodu jest wielki i niedosyć że ją od wieków gnębią wrogowie nadomiar złego musi lud widzieć, że i jego biskup jest w tej spółce. I doprawdy po tym czynie ks. kardynała, ludność polska z trwogą oczekuje każdego nowego przybycia jego na Szląsk austrjacki, bo na wizytach kanonicznych mówi do ludu słowiańskiego po niemiecku, albo się w sejmie szląskim brata z jego wrogami, a przedewszystkiem z Haasem, którego w czasie konsekracji kościoła OO. Jezuitów w Cieszynie w październiku 1894 osobiście odwiedził w pomieszkaniu.

W sprawie tej powinna zabrać głos kurja rzymska i dla dobra katolików szląskich tak Polaków i Czechów, jakoteż i Niemców, bo nie wszyscy z nich są radykałami i szowinistami, powinna uwolnić Szląsk od zależności arcybiskupa wrocławskiego, poddanego pruskiego, i albo przydzielić Szląsk do djecezji krakowskie, albo też utworzyć na Szląsku osobną djecezję i w ten sposób raz na zawsze usunąć ze Szląska wpływy pruskie, dążące do wynarodowienia ludności polskiej na Szląsku.

## Wiktoryn Sardou.

Paryż 19 kwietnia.

Przez kanał La Manche słychać burzę oklasków. Anglicy je biją zachwyceni najnowszą sztuką słynnego dramaturga pod tytułem „Robespierre“ zadowoleni z tego, iż Paryżanom wydarli premjerę — był to bowiem warunek postawiony przez Irynga, dyrektora teatru „Lyceum“, który podjął się odegrania roli tytułowej. Francuzi muszą czekać, czem się też tłumaczy to mnóstwo samobójstw, jakie kronika paryska notuje w ostatnich tygodnich.

Nie po raz pierwszy to się dzieje, że Anglicy uprzedzają Francuzów. Również i „Andzia“ dostała się przez Londyn do Paryża, choć co prawda lepszą się przez to nie zrobiła. Jeżeli się jednak pracuje dla dzikiego ludu, to trzeba się stosować do jego upodobania, a wuj Sam posiada swoją własną estetykę.

Sardou doskonale się na tem rozumie; jest to eksportowy klasyk, odpowiedni gustowi Yankesów, którzy nie mogą się dość nasłuchać jego tatuowanych komedyj. Nietylko, że przedstawiają jego dawniejsze sztuki, lecz zamawiają sobie nowe do własnego użytku, takie, które nigdy nie widzą światła kinkietów w Europie, a zdolne są wzruszyć serca tylko zamorskich „białych“ czerwonoskórców. Ta literatura wywozowa opłaca się świetnie, a ponieważ Sardou umie się doskonale liczyć z obywatelami starego lądu, przeto stał się miljarderem dramatu, królem tantjemowym XIX stulecia.

Z miljardami amerykańskimi ma to wspólnego, że karjerę swą rozpoczynał bardzo skromnie. Opowiadają o jednym z nabobów zamorskich, że szczudła drewniane, na których wstąpił jako żebrak na bruk Nowego Jorku, schował z całym szacunkiem do szafy. Jeżeli Sardou posiada ten sam szacunek dla swoich „szczudeł“ literackich, to musi mieć ogromną szafę do ich przechowywania, ilość bowiem jego wyrobów „głodowych“ z czasów młodości jest bardzo znaczna. Napisał około 50 sztuk, naturalnie wierszami, jak przystoi idealistycznie usposobionemu młodzieńcowi, a żadna z nich nie mogła sobie wywalczyć wstępu na scenę. Prawdopodobnie nie nadawała się do przedstawienia, jak to sam Sardou z uśmiechem przyznaje.

Z upodobaniem poświęca się dramatowi historycznemu. Głównem dziełem tego rodzaju była trylogja z historji reformacji: „Luther“, „Wojna chłopska“ i „Auabaptyści“, a gdy mu i te prace odesłano, zabrał się do roboty, aby stworzyć coś uowego, niebywałego, potężnego, co mu miało otworzyć jednocześnie bramy teatru i bramy nieśmiertelności; napisał sztukę i dał jej miano „Królowa Ulfra“.

Nowością w tej tragedji była forma dramatycznego wyrazu. Wiersz był dłuższy lub krótszy, stosownie do znaczenia akcji dramatycznej. Królowa przemawiała wierszem czternastostopowym, ministrowie zaś tylko dwunastostopowym, dwór rozporządzał stosownie do swojej rangi wierszem dziesięcio-, ośmiu- lub sześciogłoskowym, służba musiała się zadowolnić czterema lub trzema zgłoskami, a lud mógł się czuć szczęśliwym, gdy który z dostojników pozwolił mu na wypowiedzenie swych uczuć w jakimś kulawym jambie lub daktylu. Sardou przywiązywał wtedy niezmiernie wiele wagi do tej „symboliki feudalnej tyranji“. Jeszcze dziwniejsze, jak ta symbolika było to, że sztuka ta o mało co nie została wystawioną. Sardou znał jakąś starą babę, zbankrutowaną handlarkę parasoli, która dyrektorowi sztuk pięknych zamiatała pokoje; tak długo gadała mu o nowej sztuce młodego poety, że dyrektor nareszcie oddał sztukę do przejrzenia komedji francuskiej. Rezultat zależał od aktorki Rachel, która miała grać królowę. Ulfra była jednak Skandynawką, a Rachel nie lubiła Skandynawji — i jej „feudalna tyrania“ zniweczyła śmiałe marzenie zapalonego młodzieńca.

Los poety jednak jest szczególny. W kilka miesięcy potem wręczył Sardou dyrektorowi teatru „Odeon“ sztukę pod tytułem „Oberza“ przyczem naturalnie nie obyło się znowu bez protekcji. Dyrektor z zasady nie czytał dzieł, napisanych przez nieznanych autorów — tacy dyrektorowie istnieją podobno i dziś jeszcze — gospodyni jego jednak tak się podobał charakter pisma, że zniewoliła dyrektora do przeczytania rękopisu. W trzy tygodnie potem sztuka znalazła się na afiszu, jedynie z tą zmianą, że dyrekter z „Oberzy“ zrobił „Knajpę studencką“, co dla dwuaktówki okazało się w następstwie fatalnem.

„Odeon“ jest teatrem państwowym, co było powodem, iż w zażarcie republikańskim podówczas *Quartier latin* rozpowszechniła się nierozsądna pogłoska, iż „Taverne des étudiants“ jest zamówionem przez rząd wyszydzeniem młodzieży akademickiej. Los sztuki był przypieczętowany. Gdyby studenci byli mieli kilka minut cierpliwości, byliby spostrzegli swą omyłkę. „Knajpa studenka“ jest niewinnym romansikiem rozgrywającym się w niemieckiem mieście uniwersyteckiem, a jedynie przeniesienie niemieckich zwyczajów akademickich na scenę francuską miało wywołać efekt.

Sztuka zaczyna się tem, że dwóch ojców przychodzi do knajpy, w której właśnie studenci z okropnym wrzaskiem ryczą *Gaudeamus*, zaledwie jednak jeden ze starych wyrzekł słowa: „czy może być w Niemczech miejsce więcej hałaśliwe?“ gdy publiczność mu dowiodła, że może być i to nawet we Francji. Zaczęto gwizdać, sykać, wrzeszczeć i tupać nogami. Coprawda mimo to sztukę dokończono; na drugi wieczór nawet umysły się uspokoiły; kto wie czy w końcu nie zwyciężyłby rozsądek, gdyby nie fatalny przypadek. Główny wąż prymitywnego jeszcze gazowego oświetlenia pękł i to właśnie w chwili, gdy na scenie bohater wyznawał wstydliwie swą miłość córce oberżysty. Wesołość rozpętała się na nowo.

— Zrobił to naumyślnie, chce jej gwałt zadać! — wrzeszczeli studenci na dole.

— Małgorzatko nie daj się! — dały się słyszeć głosy z góry.

Zaraz potem rozpoczęło się bombardowanie sceny ławeczkami, poduszkami i poręczami z krzeseł, a gdy wreszcie wtargnęła policja z latarniami, sala teatralna była podobna do rumowiska, udekorowago nawet kilku rannymi.

— Był to jeden z największych skandalów teatralnych w Paryżu, po którym „Odeon“ nie mógł przez pięć dni, a Sardou przez pięć lat przyjść do siebie. Ile razy z rękopisem zapukał do teatru, nie pozwalano mu się nawet wygadać.

— Ah, to ten pan z „knajpy“, jeszczeby tego brakowało!

Dopiero stara Déjazet przyjęła „Richelieugo“, zerwała zaklęcie i położyła tamę nędzy.

Odtąd szedł Sardou od zwycięstwa do zwycięswa, do sławy, do akademji, do miljonów, a dziś skaczą koło niego dyrektorowie paryscy, aby tylko mieć zaszczyt przedstawienia jego sztuki. *P. Z.*

## KRONIKA.

### Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

**Djarjusz lwowski.**

Poniedziałek 24 kwietnia.

O godz. 7 wieczorem w sali muzeum botanicznego odczyt p. K. Piątkowskiego „O chryzantemach.“

O godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem w Domu narodnym IV koncert gal. Tow. muzycznego.

Teatr hr. Skarbka: „Safo“, sztuka. Początek o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

**Kalendarz.** Poniedziałek (24): Jerzego męcz. Wschód słońca o godzinie 5 minut 3, zachód o godzinie 6 minut 54.

**Z niedzieli**, (która się trochę dała we znaki sprawozdawcom dziennikarskim.) Za dwa tygodnie zbiera się wiec w sprawie święcenia niedzieli. W skład komitetu jego wchodzą dygnitarze prawie wszystkich naszych chrześcjańskich towarzystw. Otóż jakby na ironję, wszystkie one na wczoraj zapowiedziały „walne zgromadzenia“. I jakże wobec tego u iemiężony sprawozdawca myśleć może o święceniu niedzieli, kiedy „od świtów zorzy, do mroków nocy“ musi wszystkie owe zgromadzenia odwidzieć i zbierać materjały do sprawozdań? Możeby owi dygnitarze na wiecu uwzględnili okoliczność, którą tu poruszamy. Wówczas kronikarz nie przytłoczony zmorą pessymizmu, wypisywać będzie swym czytelnikom znowu płomienne dytyramby na cześć „czarów wiosennych, przechadzek ożywionych, ruchu niezwyczajnego itd.“ Na razie skarży się i... czeka.

**Święcone w tow. młodzieży rękodz. im. Moniuszki**, odbyło się wczoraj o godzinie 4 pp. Tradycyjna ta uroczystość zgromadziła w skromnym lokalu tow. z górą sto osób. Przybyłych gości witał zastępca prezesa. Poświęcenia „święconego“ dokonał ks. kustosz Olszewski. Pierwszy przemawiał p. Gedroic im. weteranów z roku 1863. Pełnem zapału było przemówienie p. Jabłońskiego, który podniósł zasługi prezesa p. Stefanowicza, nie szczędzącego ani kosztów, ani pracy nad podniesieniem tow. Toast ten powitali obecni trzykrotnem: „niech żyje!...“ W dalszym ciągu przemawiali pp.: Matejaszek, Kurydiszyn, Szeremeta i inni. Chór im. Moniuszki przeplatał toasty dźwiękami wielkanocnych pieśni. Przy serdecznej pogawędce przepędzili zebrani czas do godziny 7 wieczorem.

**Raut jutrzejszy** w kole art. literackiem zapowiada się niezwykle świetnie. Oprócz cenionej powszechnie pianistki pani Ottawowej, produkować się jeszcze będą: młoda śpiewaczka panna Oktawia Rojekówna i p. Józef Szymański sympatyczny artysta operowy. Nadto deklamować będzie znana zaszczytnie ze swych występów na estrdzie panna Jadwiga Boberska, a p. Michał Winiarski wypowie monolog humorystyczny.

Początek rautu punktualnie o godzinie 9tej; po ukończeniu produkcyj nastąpią tańce.

Lista dla członków „koła“ i gości zaproszonych otwarta.

**„Koziołki“.** Pod tym tytułem wystawiło wczoraj wieczorem w sali „Sokoła“ Tow. amatorskie p. Pilarskiego pyszną 4 aktową farsę Hirschberga. Ponieważ rzecz ta za 2 tygodnie daną będzie na scenie teatru skarbkowskiego, więc też zaciekawiona publiczność wypełniła salę „Sokoła“ po brzegi, bardzo gorąco oklaskując pełną werwy i precyzji grę amatorów. Chwilami miało się złudzenie, iż ma się przed sobą rutynowanych artystów. Najlepszym bezsprzecznie był p. Pilarski, którego gra budziła co chwila huczną wesołość w audytorjum. Ogromnie sympatycznie przedstawiła swą rolę p. Boberska. Zresztą na wyszczególnienie zasługują panie: Ludkiewiczówna, Adamowska, jako też pp. Krykiewicz, Tymiński i Ryszkowski.

**Telegram Leona XIII.** nadesłany wczoraj, w odpowiedzi Towarzystwu weteranów z roku 1863 na ich telegram hołdowniczy z dnia 16 b. m., przez kardynała Rampollę brzmi: „Nader przyjemnym był dla Ojca św. telegram do mnie przysłany. Jego Świątobliwość dziękuje i Towarzystwu najmiłościwiej apostolskiego udziela błogosławieństwa. *Kardynał Rampolla*“.

**Walne zgromadzenie „Wspólności“** odbyło się wczoraj w lokalu tow. przy ul. Halickiej l. 10 o godzinie 4 po poł. Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia i sprawozdania kasowego, przyjęto je do wiadomości. Ponieważ jednak wybrani pp. Ostrowski jako dyrektor, Nędzowski jako skarbnik, a Turkiewicz jako sekretarz, zgłosili natychmiast rezygnację, przeto uchwalono zwołać w celu wybrania nowego wydziału ponowne walne zgromadzenie.

**Walne zgromadzenie „Przyjaźni“** odbyło się wczoraj o godz. 5 po południu w lokalu tow. przy ul. Pieszej l. 1. Ze sprawozdania tow. przyjętego przez obecnych w liczbie 50 członków okazuje się, iż tow. liczy 140 członków. Dochodów kwota wynosi 1.984 zł., rozchodów 1.252 zł., zaś czysty majątek na rok 1899 sumę 832 zł. Jako trzej członkowie do zarządu na dwa lata weszli pp. Panek, Hordyński i Kotusiński, do wydziału nadzorczego pp. Miśkiewicz, Bober i Karasek, do sądu rozjemczego Bałanda, Koniewiez i Tomaszewski.

**Walne zgromadzenie Tow. ślusarzy, kotlarzy i t. p.** zwołane wczoraj rano na godzinę 10 w sali „Skały“ uchwaliło pod przewodnictwem p. Tabaczkowskiego zamianę swej kasy chorych na zarejestrowaną przez namiestnictwo kasę zapomogową pod nazwą „Wzajemna opieka“. Ze sprawozdania kasowego, odczytanego przez skarbnika p. Lauruka okazuje się, iż Tow. wydało w ostatnim roku kwotę 9.089 zł. 98 ct. podczas, gdy dochód wynosił tylko 8.901 zł. 79 ct. Powstały stąd deficyt pokryty będzie pozostałościami z roku 1895. Narady zakończono o 12 w południe.

**Rozprawa** w procesie ks. Stojałowskiego, wytoczonym redaktorowi wiedeńskiego tygodnika *Zeit*, która miała się odbyć 19 bm., została odroczoną.

**Nieudała kradzież.** W nocy z dnia 19 na 20 bm. do kasy urzędu podatkowego w Gorlicach wdarł się przez komin niewyśledzony złoczyńca i usiłował rozbić znajdującą się tam kasę. Gdy mu się to nie udało, wrócił tą drogą, którą przyszedł, zabrawszy 2 pomarańcze adjunktowi podatkowemu.

**Zatrutego alkoholem** jakiegoś włóczęgę, w stanie bezprzytomnym się znajdującego, przyniesiono wczoraj na stację ratunkową. Mimo użycia wszystkich środków trzeźwiących, nie zdołano go przywieść do przytomności, zwłaszcza, że zatruty zdradzał symptomata zmarznięcia. W tym stanie odwieziono go do szpitala, aby tam przespał swoją przypadłość.

**Sprytne dwa rzezimieszki** szpetnie urządziły wczoraj poczciwego szwaba Michała Junga, który przyjechawszy o godzinie kwadrans na trzecią po południu, szedł drogą kolejową ku miastu. Na jednej z ławek przydrożnych spostrzegł siedzących dwóch elegancko ubranych facetów. Przystępuje do nich i pyta o adres podoficera rachunkowego, swego znajomego. W ten sposób zawiązała się bardzo serdeczna rozmowa, podczas której jeden z rzezimieszków prosił wieśniaka, czyby nie zechciał w przejeździe doręczyć listu do pewnej osobistości. Za to ofiarowuje mu całego reńskiego, a w braku drobnych oświadcza gotowość wręczenia całej dziesiątki jeśli Jung wyda mu 9 zł. Chłop się godzi i wstępuje do sieni najbliższej kamienicy, aby tam dokonać transakcji. Zwabionemu w ten sposób poczciwcowi wydarli sprytnie pugilares z kwotą 60 zł. i szybko umknęli. Zrozpaczony chłop przyszedł na policję, żądając poratowania w nieszczęściu.

**Pogotowie ratunkowe** udawało się wczoraj po południu na Szymanówkę za rogatką zamarstynowską, aby tam opatrzyć mocno poturbowanego Woj-

## Działanie umierających

### na odległość.

Słynny astronom francuski, Kamil Flammarion, niejednokrotnie opisywał wypadki, w których według jego silnego przekonania, ludzie umierający są w stanie, za pomocą niezbadanej dotąd telegrafji duchowej, dawać swym krewnym lub najbliższym przyjaciołom dziwne słuchowe, wzrokowe lub mechaniczne sygnały. Wiara tego uczonego, że ludzie ziemscy, znajdujący się między dwoma światami, posiadają rzekomo nadziemską zdolność posyłania daleko oddalonym ukochanym ludziom wizyj, głosów lub stuków, „oddaje — jak powiada Schopenhauer — wszelką cześć duchom, które straciły już kredyt u ludzi“.

W istocie wobec uczonego tej sławy i znaczenia, co Flammarion, nie można odpowiedzieć wprost, że wchodzi tu w grę zabobon, lub wyobraźnia. Również wznowienie teorji o telepatji duszy właśnie w obecnych czasach, posiada w sobie rzekomo ponętny moment analogicznego fizjologicznego odkrycia.

Skoro sygnał elektryczny — jak dowodzi wynalazek Marconiego — nie wymaga drutu, skoro energja elektryczna bez widocznie oznaczonej drogi rusza w świat i działa tam, dokąd była posłana, to dlaczegożby niezbadana dotąd energja myśli i uczucia nie mogła tak samo działać w eterze między dwoma ludźmi?

Flammarion opowiada, co następuje:

W Andlau, w Alzacji znajdowało się kilkanaście osób przy obiedzie. Czekano na pana domu, który poszedł na polowanie. Ponieważ długo go nie było widać, goście siedli bez niego do stołu. Rozmowa toczyła się o wesołych rzeczach, gdy nagle otwarte okno zamknęło się z trzaskiem i otworzyło potem znowu pomimo, iż nie było najmniejszego wiatru. Goście byli tem więcej zdumieni, że okno nie mogłoby się otworzyć, nie wywracając karafki z wodą, która stała na stoliku przy oknie. Pani domu skoczyła przerażona i zawołała: „stało się jakieś nieszczęście“.

W pół godziny potem przyniesiono zwłoki jej męża do domu. Otrzymał cały ładunek śrutu w piersi, umarł natychmiast i mógł tylko jeszcze powiedzieć: „moja żona, moje biedne dzieci!“

Tem opowiadaniem Flammariona zajmuje się żywo świat uczonych, a niektóre ich zdania o tem przytaczamy poniżej.

I tak zwyczajny profesor filozofji na uniwersytecie wiedeńskim dr. Wawrzyniec Müllner, powiada: bez względu na ten odosobniony wypadek, który można by objaśnić zbiegiem okoliczności, lub niedokładną obserwacją, muszę oświadczyć, że Flammariona można w jego zapatrywaniach zrozumieć, ponieważ jest to myśliciel panteistyczny i wskutek tego przyjmuje jako pewne takie łączniki, które się usuwają z pod innego sposobu myślenia. Fakt sam jako taki, nie jest nawet nowy. Austrjacki poeta Castelli opowiada o dwóch bliźniakach, z których jeden zginął w pojedynku, a drugi w tej samej chwili umarł, znajdując się o kilkadziesiąt mil od miejsca pojedynku.

Zasadniczo wszystkim takim opowiadaniom można zarzucić to, iż podane w nich fakta nie są zbadane krytycznie. Sprzeciwiają się one wszystkie w zasadzie historji naturalnej, że dany czynnik tylko tam działać może, gdzie się znajduje.

Znany astrofizyk Zöllner nazwał dlatego w swej książce p. t.: „Historja naturalna a objawienie chrześcjańskie“ takich wielkich fizyków, jak Maxwell i Thomson, neoscholastykami, ponieważ uznają zdanie, że ciała tylko tam działać mogą, gdzie się znajdują. Gdyby zatem te wydarzenia można uważać za wiarygodne, to w każdym razie należałoby przyjąć istnienie łączników. Historja naturalna może się powołać na eter, co jednakowoż przy zjawiskach duchowych jest wykluczone.

Ale właśnie dla kwestji działania na odległość zebrał liczne wypadki Perty w swych książkach: „Mistyczne zjawiska w naturze ludzkiej“ i „Antropologja jako nauka o cielesnem i duchowem życiu człowieka“.

Co się tyczy Flammariona to można do jego charakterystyki przytoczyć jeszcze co następuje: Gdy Schiaparelli, astronom medjolański, obserwował linjowate zmiany na powierzchni Marsa, tak zwane kanały Marsa, ze spostrzeżeń swych wyciągnął zaraz wnioski co do mieszkańców Marsa i ich fizycznych i duchowych własności.

A co Flammarion mówi o znakach dawanych o umierających?... Tak, ruchy umierających możnaby objaśnić refleksami. Organizm może już od pewnego czasu przestać być czynnym, co jednakowoż nie wyklucza wszystkich ruchów.

Dr. Paweł Zimmermann, pastor ewangelicki w Wiedniu zajmuje się już od wielu lat tym tematem i stanowczo twierdzi, że dusze działają na siebie wzajemnie i bez dotknięcia cielesnego. Szczególnie w dziedzinie psychologji istnieje jakiś pośredni związek dusz.

Gdy raz słynny filozof szwedzki Swedenborg znajdował się w Berlinie w wesołem towarzystwie, skoczył nagle zaniepokojony i twierdził, że jego żona znajdująca się w Sztokholmie, musi w tej chwili okropnie się czegoś bać. Jak się później dowiedziano od pani Swedenborg, w owym czasie właśnie wybuchł w bliskości jej domu wielki pożar, który ją przejął niemałym strachem.

Jak sobie wytłómaczyć takie i tym podobne wypadki? Odsyłać je wprost w dziedziny zabobonu byłoby z gruntu fałszywem, ponieważ n. p, taki Swedenborg był raczej wszystkiem, niż zabobonnym. Uważać to jako przypadek byłoby również nierozsądnem, ponieważ takie skombinowane wypadki zdarzałyby się rzadziej. Jesteśmy więc zmuszeni myśleć o komunikacji dusz bez cielesnego zbliżenia, czyli mówiąc językiem współczesnym, o telegrafji dusz.

W naszem życiu codziennem zdarzają się zawsze małe wypadki, z których możemy wnioskować, że istnieje komunikacja dusz. Myślimy np. o pewnej osobie i dowiadujemy się potem, że w tej samej chwili ta osoba pisała do nas list. Gdy się takie wypadki zdarzają, mówimy sobie poprostu, że to przypadek i nic więcej. Jest to doskonały wybieg dla ludzi ciężko myślących, sądzę jednak, że każdy kto posiada samoistne życie duchowe, nie będzie przeczył istnieniu komunikacji dusz. Tylko materjaliści, którzy wogóle nie wierzą w istnienie duszy, mogliby nie wierzyć w taką rzekomo nadziemską komunikację.

Teraz jednak należy sobie jasno przedstawić, jak mamy sobie wyobrażać takie wzajemne oddziaływanie dusz na siebie. Zdaniem wielu psychologów a także i mojem, nie można sobie wyobrazić duszy bez czegoś materjalnego. Aby mieć jasny obraz, przedstawiamy sobie duszę złożoną w następujący sposób: materja dusz nazywa się ciałem eterycznem, albo też eteryczną cielesnością. To ciało eteryczne otoczone jest niewidzialnym, delikatnym gazem, zwanym fluidum eteryczne. To fluidum przez promieniowanie i działanie na inne fluida może wywołać wspomniane wyżej skutki. W ten sposób możnaby sobie wytłumaczyć komunikację dusz bez środków materjalnych. Dodać muszę, że przy wpływie obcego fluidum niekoniecznie trzeba zauważyć działanie widoczne, gdyż tak jak powietrze i inne gazy, wnikające wszędzie i to eteryczne fluidum może się wcisnąć przez zamknięte drzwi i okna. Nakoniec zastrzegam się energicznie przeciwko temu, jakobym był zwolennikiem spirytyzmu, gdyż te wszystkie zaklinania i wywoływania duchów uważam za prosty humbug.

Zupełnie innego zapatrywania jest profesor psychjatrji na uniwersytecie wiedeńskim, dr. Ryszard Krafft-Ebing. Oświadcza on bez ogródki, nawet cokolwiek brutalnie, że w taki idjotyzm, jak działanie umierających na odległość i telepatją, nie wierzy wcale. Nauka nie zna telepatii, a o takiem głupstwie, które ma swoje źródło w zabobonie i zapatrywaniach spirytystycznych, nawet mówić nie warto. W r. 1896 — powiada dalej — wyraziłem moje zdanie o hypnotyźmie i spirytyźmie. Nauka uznaje hypnotyzm, z którym spirytyzm jednak nie ma nic wspólnego. Tak samo nie może nauka brać na serjo wytworów zabobonu u ludzi i dlatego nie zajmuje się wcale telepatją. Być może, że wykształceni ludzie wierzą w działanie na odległość, musiałbym ich jednak wpierw zbadać, aby stwierdzić, czy to jest zabobon, czy też stan patologiczny. Wogóle o tak głupiej rzeczy nie chcę mówić wcale...

ciecha Niemkiewicza, któremu sproszeni w dniu patrona goście w ten sposób odpłacili się za gościnność.

**Na Kulparków odwieziono** wczoraj wieczorem obłąkanego żyda, ktory dostawszy napadu na Starym Rynku ściągał około siebie tłumy gawiedzi.

**Dywan wartości 10 złr.** skradł wczoraj wieczorem z realności na ul. św. Szymona Jan Faraon. Schwytany przez ajenta, zamknięty został w aresztach policyjnych.

**Ogromną panikę** w Zakopanem wywołało pojawienie się psów wściekłych we wsiach pobliskich Zakopanego. We wsiach Murza, Sichle i Poroniu pokąsały one dzieci, owce, konie i psy zdrowe. Na psy wściekłe zarządzono obławę, nadto zarządzono wszelkie środki bezpieczeństwa.

**Jubileusz aktorki.** W sobote wieczorem w teatrze krakowskim odbyło się uroczyste przedstawienie ku uczczeniu 45-lecia pracy scenicznej p. Bronisławy Wolskiej. Teatr był pełny. Najpierw odegrano jednoaktówkę Theurieta p. t. „Marynarz", w której grał brat jubilatki, znakomity artysta p. Ładnowski, przybyły na uroczystość jubileuszową z Warszawy. Publiczność owacyjnie przyjmowała gościa i darzyła go hucznymi oklaskami.

Po odegraniu jednoaktówki orkiestra zagrała poloneza, artyści i artystki teatru utworzyli na scenie koło, w które dyrektor wprowadził jubilatkę.

Publiczność przyjęła ją oklaskami, które co najmniej 10 minut trwały, poczem p. Solski wygłosił piękny wiersz okolicznościowy Łucjana Rydla, napisany na cześć jubilatki. Znowu odezwały się długotrwałe oklaski, poczem p. Siemaszkowa ofiarowała imieniem artystek cenny dar p. Wolskiej, a p. Solski, reżyser krakowskiego teatru, okazały wieniec. Kiedy jubilatce wręczano te dary, odezwały się ponowne oklaski, a na scenę padło mnóstwo kwiatów, rzucanych przez publiczność. Następnie odegrano Fredry „Śluby panieńskie", Dobrujską była pani Wolska.

Podczas przedstawienia reżyser p. Solski z otwartej sceny odczytał nadesłane depesze gratulacyjne.

**Zmiana własności.** Włościanie ruscy z Kossowa, Załucza nad Prutem, Korolówki i Korszowa nabyli z rąk żyda, konsula austrjackiego w rosyjskiej Nowosielicy, folwark Tracz, obejmujący przeszło 200 morgów ornej ziemi. Jeden z włościan korszowskich nabył dwór ze wszystkiemi zabudowaniami gospodarczemi i kilkadziesiąt morgów ziemi. Za morg dobrej ziemi płacili włościanie po 130 zł., a więc stosunkowo bardzo tanio. Pośredniczył pomiędzy nim a nabywcami włościańskimi paroch ks. T. Wojnarowski, wiceprezes kołomyjskiej rady powiatowej.

**Zamach na profesora.** Z Kijowa donoszą, że na profesora i inspektora tamtejszego seminarjum duchownego, Filareta, napadł w pomieszkaniu jego wypędzony niedawno z seminarjum student Kreszczeński i zranił go sztyletem. Rana jest lekka. Kreszczeńskiego ujęła służba Filareta i oddała w ręce żandarmerji.

**Szwedzkie archiwum państwowe** zawiera mnóstwo bardzo ciekawych dokumentów do historji naszego narodu, szczególniej naturalnie z epoki najazdu Karola Gustawa za panowania Jana Kazimierza. Niedawno do archiwum tego zajrzał członek towarzystwa historycznego im. Nestora w Kijowie p. N. Mołczanowskij i z poszukiwań swoich zdał w tych czasach sprawę na posiedzeniu tegoż towarzystwa. Archiwum w Sztokholmie jest świetnie uporządkowane; że zaś uczeni szwedzcy, w dobie najświeższej, żywo zaczęli się interesować wiekiem XVII, poszukiwania więc, w tym kierunku obecnie skierowane, mogłyby obfity plon przynieść z sobą. P. Mołczanowskij w sprawozdaniu swem zaznaczu, iż w archiwum przeglądał papiery dotyczące epoki i osoby Chmielnickiego. Jest tam mowa o podkanclarzu koronnym Hieronimie Radziejowskim, agitującym w zmowie ze Szwecją przeciwko Rzeczypospolitej. Materjał ten, zdaniem p. Mołczanowskiego, jest ciekawy nietylko pod względem historyczno-politycznym, ale zawiera mnóstwo szczegółów czysto obyczajowych z owej epoki. Zwłaszcza djarjusz posła szwedzkiego Meyra dużo w tej mierze posiada interesujących faktów. P. Mołczanowskij ma wkrótce ogłosić pracę swoją drukiem, ta jednak nie wyczerpuje całej zawartości archiwum.

**Turcy w armji niemieckiej.** W tych dniach z Konstantynopola wyjechało do Berlina 30 oficerów tureckich, którzy wstąpią na służbę do szeregów armji niemieckiej. Od r. 1885, co rok pewna liczba oficerów tureckich wstępuje do armji niemieckiej, w celu uzupełnienia swego wykształcenia wojskowego. Oficerowie ci, wybrani są z piechoty, konnicy i artylerji. Po przybyciu do Berlina Turcy przedewszystkiem odbywają półroczny kurs nauki języka niemieckiego w szkole pułkownika Elpona, poczem wysyłani są do różnych pułków na mocy rozkazu gabinetowego cesarza w stopniu poruczników *à la suite*. Od chwili zapisania na listy oficerskie, Turcy podlegają nie tylko niemieckim przepisom wojskowym, ale wszyskim w ogóle prawom, obowiązującym poddanych niemieckich. Oficerowie frontowi służą bez przerwy w pułku przez dwa lata, oficerowie zaś sztabowi przebywają przez rok we froncie, przez rok zaś w sztabie jeneralnym dywizji lub korpusu. Po upływie przepisanego czasu awansują oficerowie tureccy, bez względu na stopień, posiadany w armji tureckiej na nadporuczników, poczem, po przedstawieniu się cesarzowi, powracają do ojczyzny. Aby uchronić oficerów tureckich od niespodzianek finansowej natury, bardzo częstych ze strony skarbu tureckiego, rząd niemiecki wymaga, aby skarb padyszacha składał, jako kaucję, pensję tych oficerów za trzy lata z góry w banku berlińskim Mendelssohna, zkąd Turcy regularnie co miesiąc odbierają 300 marek.

---

*Nowi prenumeratorowie* otrzymają za dopłatą **30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczównej pt. „Magnat" oraz Antoniego Werytusa „Z pamiętników pająka".

* **Na dochód Bursy polskiej** im. Adama Mickiewicza w Czerniowcach odbędzie się w niedzielę dnia 30 kwietnia b. r. przedstawienie amatorskie w sali „Klubu pocztowego". Odegraną zostanie komedja w 4 aktach T. Schönthana i Kadelburga p. t.: „Na cel dobroczynny".

**Zmarli:**

Zofja Tarkowska, zmarła we Lwowie w 63 r. życia.

Albert Rosmanyi, werkmistrz kolei państwowej, zmarł we Lwowie w 50 r. życia.

## Notatki literackie i artystyczne

**Repertoar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek (wznowienie) „Safo", sztuka w 3 aktach Alfonsa Daudet'a i A. Billo'a; jutro we wtorek ostatnie przedstawienie operetki przed wyjazdem do Krakow „Orfeusz w piekle", operetka.

## „Koło mięszane"

Tow. „Szkoły ludowej" we Lwowie odbyło wczoraj w sali posiedzeń magistratu walne zgromadzenie przy współudziale około 60 członków, wśród których przeważały panie. Przewodniczył p. Gebhardt. Po zagajeniu przewodniczącego odczytał sekretarz Tow. p. Baczyński sprawozdanie działalności z wydziału. Teraz powstał p. Popławski, aby w namiętnem i niepozbawionem racji przemówieniu poddać krytyce tę działalność wydziału. Wprawdzie rozdawał on, tj. wydział, dziatwie na egzaminach „nagrody pilności" i zakładał po mieście czytelnie, z których największa w śródmieściu aż 317 tomów liczy, z tem wszystkiem przy większej energji i zapobiegliwości można było dużo... dużo więcej zrobić. Wykazawszy bardzo dosadnie różne w tym kierunku „niedokładności", żądał mowca przejścia nad sprawozdaniem wydziału do porządku dziennego. W obronie zabierali teraz kolejno głos pp. Gebhardt, Baczyński i Domagalski i na ich dopiero przedstawienia uchwalono przyjąć sprawozdanie do wiadomości. Ledwie się z tem uporano, znowu rozpoczął się spór nad sprawozdaniem kasowem. Wykazuje ono w dochodach kwotę 367 zł. 36 ct, zaś w rozchodach 176 zł. 57 ct. W tej kwestji interpelował nader ostro dr. Dwernicki, dlaczego „Związkowi" w Krakowie posłano z tego tylko kwotę 50 zł., podczas gdy statut żąda całych 150 zł. Po namiętnej nad tem dyskusji uchwalono ostatecznie dla komisji kasowej absolutorjum, ale z tem zastrzeżeniem, aby na przyszłość z całą skrupulatnością trzymano się litery statutów. Przy zarządzonych teraz wyborach wyszli: jako przewodniczący Franciszek Rawita Gawroński, zastępczyni p. Tomicka, sekretarz p. Kazimierz Wróblewski, jego zastępczyni p. Ungarowa, skarbnik dr. Jodko-Narkiewicz, jego zastępczyni p. Popławska. W skład wydziału weszli: pp. Karolina Mościńska, dr. Dwernicki, Irena Jawitrówna, Antoni Lech, Rozalja Witkowska i Józef Garzyński. Do komisji rewizyjnej weszli: pp. Domagalski, Mielnicki i Ungar. Na tem około 7 godziny zakończono.

## Związek sokoli.

Posiedzenie wydziału związku „sokolego" w Galicji, odbyło się wczoraj w gmachu „Sokoła". Obecnymi byli: dr. Fiszer jako przewodniczący, Durski, Romanowski, Padewski, Ulmer, Wallek ze Lwowa, Krobicki ze Złoczowa, Ślósarski ze Stryja, dr. Tarnawski z Przemyśla, dr. Wcisło z Bochni, Hauswald z Tarnopola. Uchwalono tegoroczny walny zjazd delegatów towarzystw związkowych odbyć w Tarnopolu dnia 4 czerwca br.; jako miejsce przyszłorocznego zjazdu delegatów zaproponowano miasto Tarnów. W dalszym ciągu postawiono wniosek, aby na walnym zjeździe delegatów nie przyjąć rezygnacji dra Dzieduszewicza z godności prezesa związku. Ponadto wybrano osobną komisję co do reformy stroju sokolego. Zatwierdzono dalej zlot okręgu krakowskiego w Bochni dnia 29 czerwca br.; zlot okręgu przemyskiego w Jaworowie dnia 9 lipca br., zlot okręgu stanisławowskiego w Kołomyji w dniach 21 i 22 mają br., zlot okręgu tarnopolskiego w Tarnopolu dnia 4 czerwca br. Przyjęto również nową organizację związkowych kursów nauczycielskich i uchwalono urządzić w br. związkowy kurs nauczycielski we Lwowie, pod kierownictwem Romualda Kwiatkowskiego. W końcu przyjęto do związku "Sokoła" w Lisku i „Sokoła" w Nadwórnie. Do związku należy obecnie 79 towarzystw z ogólną liczbą członków 8054. Cyfry te wymownie świadczą o wzroście towarzystwa, tak sympatycznego dla wszystkich.

## Pożar lasów na Bukowinie.

Z Trassina koło Radowiec donoszą nam: W lasach Saden, należących do gr. orjentalnego funduszu religijnego, wybuchł dnia 20 brm. pożar, który podsycany wichrem ogromne przybrał rozmiary. Mimo energicznej akcji ratunkowej pożar zniszczył wielki obszar lasu i przeszło 74.000 jodeł i świerków, obrobionych i przygotowanych do transportu do tartaku i w tym celu zwiezionych na miejsce, skąd je ładowano na wagony. Szkoda jest bardzo znaczna, lecz wysokość jej obliczyć można będzie dopiero za kilka dni.

Natychmiast na wiadomość o wybuchu pożaru wysłano do gaszenia ognia robotników (około 300) z kilku tartaków; nadto zawiadomiono o pożarze starostwo w Radewcach, które poleciło żandarmerji z sąsiednich wiosek ściągnąć włościan do gaszenia pożaru.

Tartak w Trassinie na razie zastanowiono, gdyż wszystkich robotników wysłano do gaszenia ognia.

Zarządca tartaku zawezwał dwóch lekarzy, którzy natychmiast przybyli i niosą pomoc znużonym i poparzonym robotnikom, którzy dla odpoczynku wracają do Trassina z miejsca pożaru. Trassina oddalona jest od miejsca pożaru o 8 klm., a mimo to prawie ciemno tam od dymu, który wiatr aż tu pędzi

Od kilku dni palą się także lasy w Arzel i Bukowinestie.

## Aresztowanie redaktorów w Warszawie.

Wiadomości, nadesłane z Warszawy, donoszą, iż ostatnie rewizje odbyły się nie u trzech, lecz u sześciu osób, a mianowicie u redaktorów: *Kurjera warszawskiego* Nowodworskiego, *Kurjera codziennego* Libickiego i *Zorzy* Malinowskiego, u Korzona, a nadto u dwóch studentów uniwersytetu. W więzieniu zatrzymano dwie osoby: redaktora Nowodworskiego i jednego studenta uniwersytetu.

Rewizja była przeprowadzona tak skrupulatnie, że przetrząsano sienniki, zrywano parkiety, szukano w rurach od pieców itd. Po przeprowadzeniu takiej rewizji w domach prywatnych, udali się żandarmi do biur obu redaktorów w redakcji i tam przetrząśnięto wszystko. Zabrane wszystkie papiery z biurek, rękopisy, notatki, papiery z kosza, a nawet przebierano wszystkie świstki papieru, leżące na podłodze. Rewizje u wszystkich sześciu osób trwały przez całą noc. Do redaktora Nowodworskiego wpadli żandarmi na rewizję właśnie w chwili, gdy gościł u siebie liczne grono znajomych.

Redaktora Libickiego po przeprowadzeniu rewizji odstawiono do żandarmerji na ul. Bielańską, skąd go jako urzędnika, radcę prokuratorji w randze rzeczywistego radcy stanu, wypuszczono na wolność. Musiał złożyć deklarację, iż nie wyjedzie z Warszawy.

Nowodworskiego odstawiono pod silną eskortą wprost do cytadeli i osadzono go tutaj w więzieniu. Trzymany tam jest pod takim dozorem, iż nawet żonie nie pozwolono się z nim widzieć. Los jego budzi w Warszawie powszechne współczucie, gdyż jako człowiek nadzwyczaj prawego charakteru, cieszy się powszechną sympatją, a nadto położenie jego jest tem smutniejsze, że dotknięty jest ciężką nerkową chorobą, dłuższy więc pobyt w cytadeli zagrażać może poważnem niebezpieczeństwem jego życiu. Rodzina jego udała się telegraficznie do ministra Goremykina z prośbą o wypuszczenie p. Nowodworskiego na wolność za kaucją. Na prośbę tę nadeszła odpowiedź, że sprawa cała oddana została warszawskiej władzy sądowej, od której wyłącznie zależy dalsza decyzja.

Uwięzionego studenta osadzono również w cytadeli. O powodach aresztowania redaktorów krążą po Warszawie najrozmaitsze pogłoski. Faktem atoli zdaje się być wersja, iż obu redaktorów podejrzywano o udział w ostatnich manifestacjach studenckich. Wersję tę potwierdza i ta okoliczność, iż aresztowano jednego studenta, a nadto wiadomość pochodząca z jak najautentyczniejszego źródła, że aresztowania nastąpiły na rozkaz komisji, prowadzącej w Petersburgu śledztwo w sprawie rozruchów studenckich. W papierach, zabranych studentom, znaleziono widocznie jakieś nieuchwytne ślady porozumiewania się studentow petersburskich i moskiewskich z warszawskimi, a zasiadający w komisji przyjaciel wszystkiego, co polskie, Apuchtin, nie omieszkał wyzyskać sposobności, tak dla siebie pożądane, aby odkryć intrygę polską i współudział w niej wybitnych sfer polskiego społeczeństwa. Gdy zaś wiedziano, że książę Imeretyński nie dopuściłby do aresztowania obu redaktorów, przeto rozkaz przysłano z ominięciem jego, wprost pod adresem naczelnika żandarmerji p. Onoprienki.

Jako główny powód aresztowań wymieniają agitację, która rzekomo rozwinąć się miała w Warszawie w celu stłumienia rozruchów i powstrzymania awantur, do których parli polskich studentów w Warszawie ich rosyjscy koledzy. Wówczas polskie stronnictwo pokojowe wydało patrjotyczną odezwę (przytoczyliśmy ją swego czasu w łamach *Dziennika*. Przyp. red.), która zdaniem rządu miała być bardziej przeciw rządowi, niż awantury stronnictwa przeciwnego. Policja podejrzywała pp. Nowodworskiego i Libickiego o autorstwo tej odezwy, a pp. Korzona i Malinowskiego o współautorstwo i odpowiednie relacje przesłała do Petersburga, skąd przyszedł rozkaz rewizyj i aresztowań.

## Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

### Konferencja pokojowa.

**Stambuł** 23 kwietnia. Sultan podpisał irade, którem zezwala rządowi bułgarskiemu wysłać swoich delegatów na konferencję międzynarodową w Hadze.

### Sprawy rumuńskie.

**Bukareszt** 24 kwietnia. Nowy gabinet już utworzony. Prezydentem jego jest przywódca konserwatystów Cantacuzene.

**Bukareszt** 24 kwietnia. Nowy gabinet rumuński został w ten sposób złożony:

Jerzy Cantacuzeno, którego po śmierci Laskara Catargiu obwełano szefem stronnictwa konserwatywnego, objął prezydjum i tekę spraw wewnętrznych; jenerał Mano tekę skarbu, jenerał Jakób Lachovary wojny, Jan Lachovary tekę spraw zagranicznych, Jonesco sprawiedliwości, Dissesco oświaty, Fleva domen, dr. Istrati robót publicznych.

---

**Wiedeń** 24 kwietnia. U arcyksięcia Ludwika Wiktora odbył się wczoraj obiad familijny, na którym był cesarz i wszyscy przebywający w Wiedniu członkowie domu cesarskiego.

**Zadar** 24 kwietnia. Minister sprawiedliwości Ruber wraz z ministrem kolei Wittekiem udali się dzisiaj w dalszą drogę do Spalato.

**Budapeszt** 24 kwietnia. Węgierskie biuro telegraficzne donosząc o przyjeździe ministra Gołuchowskiego do Budapesztu, celem porozumienia się z rządem węgierskim co do szeregu spraw bieżących, zaprzecza, jakoby miały się odbyć także narady w sprawie podwyższenia budżetu wojennego. O budżecie wojennym nie było wcale mowy podczas dłuższych konferencyj hr. Gołuchowskiego z prezesem gabinetu Szellem. Hr. Gołuchowski uda się dzisiaj z powrotem do Wiednia.

**Berlin** 24 kwietnia. Cesarz Wilhelm wyjechał do Drezna, celem złożenia osobiście życzeń królowi saskiemu Albertowi, z powodu 71 rocznicy jego urodzin.

**Cetynja** 24 kwietnia. Z powodu zaręczyn następcy tronu ks. Daniły z księżniczką Aleksandrą Meklemburską-Strelicką, otrzymał ks. Mikołaj telegram gratulacyjny od cesarza austrjackiego.

**Golfo degli Aranci** 23 kwietnia. Na okręcie angielskim Majestio odbył się wczoraj bankiet na cześć włoskiej pary królewskiej. Toast wygłosił admirał angielski Rawson, podnosząc imieniem królowej i całej marynarki angielskiej, że marynarka ta czuje się szczęśliwą i dumną z powodu tak zaszczytnych odwiedzin na okręcie angielskim. Admirał wyraził życzenie, aby obie eskadry, włoska i angielska, znajdujące się razem w zatoce degli Aranci, operowały zawsze razem dla dobra publicznego i w interesie pokoju. Obie te eskadry przedstawiają wielką potęgę. W końcu admirał wezwał obecne panie i panów, aby wznieśli razem z nim toast na cześć włoskiej pary królewskiej. Odpowiedział następnie w serdecznych słowach król Humbert.

**Golfo degli Aranci** 24 kwietnia. Na toast admirała Rawsona odpowiedział król Humbert:

„Serdecznie dziękuję panu za życzenia i za rycerskie słowa pozdrowienia, wystosowane do królowej i do mnie. Wspomnienie mojej wizyty na pokładzie okrętu „Benbow" w roku 1891, wspomnienie tak przyjemne i pochlebne dla włoskiej marynarki, jest mi ze wszech miar miłem. W odpowiedzi na to niech mi będzie wolno przywieść na pamięć inne wspomnienia w niemniejszym stopniu obfite w dowody sympatji ze strony dynastji, narodu i marynarki angielskiej dla mojego domu, dla narodu włoskiego i marynarki, włoskiej. Są to owe dawne tradycyjne wspomnienia, które wyjaśniają, dlaczego to pańskie życzenie, aby flagi Anglji i Włoch powiewały zawsze obok siebie w interesie i dla dobra pokoju, znajdowało zawsze we Włoszech serdeczny odgłos i budziło uczucia głębokiej i szczerej przyjaźni.

Dziękuję z całego serca panie admirale, a na pokładzie tego wspaniałego okrętu wznoszę toast na cześć tak bardzo ukochanej królowej Anglji i cesarzowej Indyj, oraz na sławę i chwałę angielskiej marynarki".

O godzinie w pół do 8 powrócili królestwo na pokład „Savoja", gdzie wieczorem odbył się obiad, w którym wzięli udział ambasador Currie, admirał Rawson, książe Battenberg i oficerowie sztabowi eskadry angielskiej.

**Golfo degli Aranci** 24 kwietnia. Król i królowa włoscy wczoraj odjechali ztąd na wyspę St. Magdalena. Obie eskadry, włoska i angielska, dały na ich pożegnanie salwy honorowe.

**Petersburg** 24 kwietnia. Komisja, wydelegowana przez towarzystwo astronomiczne w sprawie reformy kalendarzowej, zwróciła się do ministerstw z prośbą o opinję. Ministerstwa komunikacji, spraw wewnętrznych, skarbu i spraw zaganicznych oświadczyły się za najszybszą reformą. Komisja obecnie z przyspieszoną energją rozpocznie swe prace i skończy je prawdopodobnie z początkiem czerwca.

**Stambuł** 24 kwietnia. Z kół urzędowych zaprzeczają doniesieniu dzienników zagranicznych, jakoby w obrębie II. i III. korpusu (adrjanopolskiego i salonickiego) powiększono artylerję o 43 bateryj.

**Stambuł** 24 kwietnia. Ambasador rosyjski Sinowjew wyjechał za urlopem do Petersburga.

Parowiec „Kostroma", należący do rosyjskiej floty ochotniczej, na którego pokładzie znajdowało się 700 ludzi i znaczne zapasy materjału kolejowego, przepłynął wczoraj w podróży do Port-Artur i Władywostoku przez Bosfor.

**Sofja** 24 kwietnia. Tutejsza rada gminna, której większość należała do stronników rządu poprzedniego, została rozwiązana zapomocą ukazu.

**Barcelona** 24 kwietnia. Policji udało się wykryć sprzysiężenie karlistów. Aresztowano pięć osób, pomiędzy któremi ma się znajdować pewien jenerał. U aresztowanych znaleziono 40 starych karabinów.

**Wiedeń** 24 kwietnia. Cesarz nadał pierwszemu szefowi sekcji w ministerstwie spraw zagranicznych, Rudolfowi hr. Welsersheimbowi, tytuł i charakter upełnomocnionego ambasadora.

**Leodyum** 24 kwietnia. W całem zagłębiu węglowem strejk jest powszechny. W niektórych miejscowościach przyszło do rozruchów, przyczem jednego żandarma zabito, a drugiego zraniono.

## Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).



## Ogłoszenie.

W dniu 8 maja b. r., a w razie nie zebrania się przepisanej statutem liczby członków w dniu 15 maja b. r., odbędzie się Walne zgromadzenie członków Towarzystwa Zaliczkowego w Bełzie, stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką o godzinie 1-szej po południu, we własnym domu z tem, że na drugiem zebraniu przy jakiejkolwiek liczbie członków powzięte uchwały staną się prawomocne, z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności za rok 1898.
3. Wybór komisji rewizyjnej do sprawdzenia przedłożonych sprawozdań rachunkowych.
4. Wniosek Rady zawiadowczej o udzielenie Dyrekcji absolutorjum z czynności i rachunków za rok 1898.
5. Wniosek Rady zawiadowczej co do rozdziału czystego zysku.
6. Wybór jednej trzeciej ($^1/_3$) części ustępujących członków Rady zawiadowczej na okres trzy (3) letni.
7. Zmiana statutu co do niektórych paragrafów, bliżej w uchwale Rady zawiadowczej z dnia 5. lutego b. r. poszczególnionych.
8. Wnioski samoistne.

Ze względu na ustęp 7. porządku dziennego o zmianie statutu, zaprasza się Szanownych pp. członków, by raczyli się zebrać jak najliczniej, albowiem w myśl § 46 statutu, uchwały powziąć się mające o zmianie statutu wymagają obecności połowy wszystkich członków do Towarzystwa należących.

**Z Rady zawiadowczej**
Towarzystwa zaliczkowego w Bełzie, stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką.

Bełz dnia 16 kwietnia 1899. 356 1-1

**Bolesław Kapliński**, prezes. **Władysław Nawrocki**, sekretarz.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.